

Nr 2/25-26



*czasopismo dla młodzieży
redagowane przez młodzież*

CZARNIECKI NEWS



XLVI Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Stefana Czarnieckiego

Spis treści

Nr 2/2024-2025

Od Redakcji, 2

Rozmowa z ..., 3

- Żaglowiec Pogoria, 4
- Wywiad z Panem Ryszardem, szkolnym bibliotekarzem, 5

Młodzież w działaniu, 14

- Wywiad z Wiktorem Krysztopolskim, nowym przewodniczącym Samorządu Uczniowskiego, 15
- Energia, Działanie, Zmiana. Projekt „Działaj.MY conference” rusza w naszej szkole!, 17
- Matura 2025 w Czarnieckim, 18
- Konkurs: Młodzi lokalnie: genialnie!, 20

Voyage, voyage..., 22

- Odwiedzamy Turyngię, 22

XLVI Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Stefana Czarnieckiego w Warszawie, ul. Żuromińska 4, 03-341 Warszawa

© CzNews, XLVI LO Warszawa

© **Zdjęcia:** Pexels: 1, / Unsplash: 14 / Pogoria: 3 / red.: 15, 21:1-2-3, 22, 23,24 / R. Ignaszak: 5, 6, 8, 11, 13 / Łukasz Pietrzak, © PNWM / DPJW www.pnwm.org / www.dpjw.org : 20:1-2

Od Redakcji

Redakcja *Czarniecki News* zaprasza do lektury kolejnego numeru czasopisma.

W tym numerze zachęcamy – wraz z naszym bibliotekarzem – do żeglowania. W wywiadzie Pan Ryszard opowiada o swoich przygodach morskich.

Rozmawiamy też z nowym przewodniczącym Samorządu Uczniowskiego.

A sam Wiktor omawia ubiegłoroczną maturę w naszej szkole.

W tym numerze mówimy też o waszej działalności: o projekcie „Działaj.MY conference” i o konkursie „Młodzież lokalnie: genialnie!”.

Miłej lektury!

Redakcja CzNews

Redakcja: Magdalena Turbacz (sekretarz redakcji), Arianna Serdiukova, Mell Feliszek, Wiktor Krysztopolski (redaktor naczelny)

Layout: red.

Opiekun pedagogiczny: Marek Zając

E-mail: cz-news@wp.pl

Rozmowa z ...





Żaglowiec Pogoria / Velero Pogoria

Pogoria to słynny polski żaglowiec, stalowa barquentyna zbudowana w 1980 roku. Jest to jednostka flagowa do szkolenia morskiego młodzieży, znana z rejsów po całym świecie, w tym wypraw antarktycznych. Charakteryzuje się trzema masztami i jest symbolem polskiego żeglarstwa tradycyjnego.

Szczegóły techniczne:

Typ: Barquentyna

Długość całkowita: 46,8 m

Szerokość: 8,0 m

Zanurzenie: 3,8 m

Wysokość masztów: do 32,8 m

Powierzchnia żagli: 830 m²

Napęd pomocniczy: silnik wysokoprężny o mocy 255 kW

Liczba miejsc: 51 osób (w tym stała załoga i uczniowie)

La **Pogoria** es un famoso velero polaco, una bricarca (barquentina) de acero construida en 1980. Es el buque insignia para el entrenamiento marítimo de jóvenes, conocido por sus travesías por todo el mundo, incluidas expediciones antárticas. Se caracteriza por sus tres mástiles y es un símbolo del automovilismo a vela tradicional polaco.

Detalles técnicos:

Tipo: Bergantín-goleta

Eslora total: 46,8 m

Manga: 8,0 m

Calado: 3,8 m

Altura de los mástiles: hasta 32,8 m

Superficie vélica: 830 m²

Propulsión auxiliar: motor diésel de 255 kW

Capacidad: 51 personas (incluyendo tripulación fija y alumnos)

Między regałami a falami - rozmowa z Panem Ryszardem, szkolnym bibliotekarzem

Sebastian Ostrowski, IV AN (24/25)

CzarnieckiNews: *Panie Ryszardzie, obok świata książek i bibliotekarstwa w Pana życiu obecny jest zupełnie inny żywioł. Inna pasja, a właściwie drugi fach...*

Ryszard Ignaszak: Tak, to prawda. Moje serce bije w rytmie fal. Jestem marynarzem, a moją największą miłością są wielkie żaglowce. To świat zupełnie inny od ciszy biblioteki, a jednak oba te światy budują to, kim jestem.

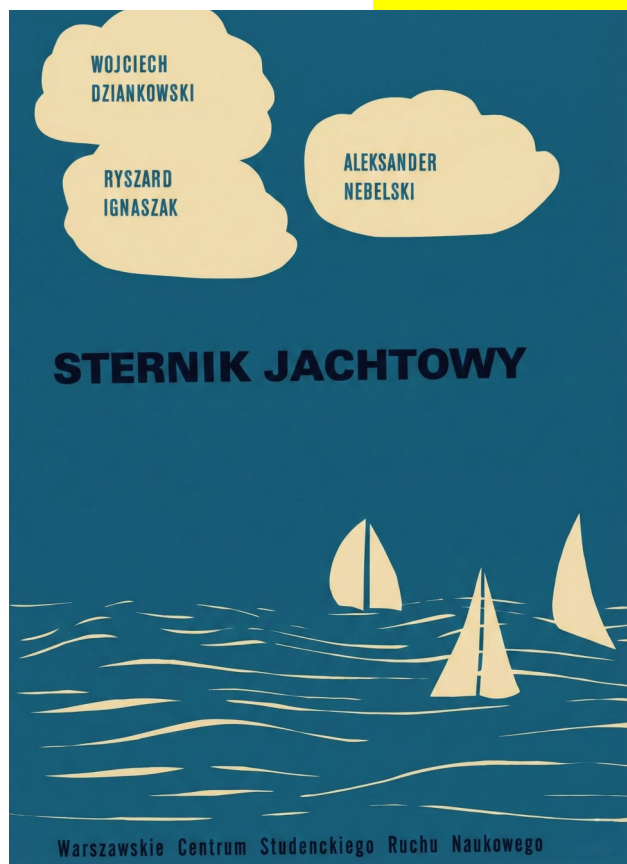
CzNews: **Wielu kojarzy Pana z kultową „Pogorią”. Pływał Pan na niej?**

RI: „Pogoria” to mój drugi dom. Trafiłem na jej pokład po raz pierwszy, o ile pamięć mnie nie myli, w 1986 roku. Od tego czasu wracałem na nią blisko czterdzieści razy. Co ciekawe, od samego początku pełniłem tam funkcje oficerskie – nigdy nie byłem zwykłą załogą. Z czasem moje doświadczenie pozwoliło mi stanąć za sterem jako kapitan. Prowadziłem ten wspaniały żaglowiec co najmniej dziesięć razy.

CzNews: **Jak to się stało, że bibliotekarz nagle przejmuje stery jednego z najslynniejszych polskich żagłowców?**

RI: Historia była dość prozaiczna, jak to często w życiu bywa. Brakowało oficerów na rejs. Ktoś wiedział, że mam uprawnienia, padło hasło: „Ryszard, płyniesz?”. I popłynąłem. Spodobało mi się tak bardzo, że zostałem na dekady.

„Pogoria” to też fenomen pod względem prawnym. Ma trzech właścicieli, co paradoksalnie uratowało jej życie. Gdyby armator był tylko jeden, pewnie dawno zostałaby sprzedana. Dziś jej losy dzieła Polski Związek Żeglarski, region Pomorza



Swą wiedzę Pan Ryszard podzielił się w publikacji dla przyszłych sterników / El señor Ryszard compartió sus conocimientos en una publicación para futuros capita-

Entre las estanterías y las olas: entrevista con el señor Ryszard, nuestro bibliotecario

Sebastian Ostrowski, IVAN (24/25)

CzarnieckiNews : *Señor Ryszard, aparte del mundo de los libros y la biblioteconomía, hay un elemento completamente diferente en su vida. Una pasión diferente, o más bien una segunda profesión...*

Ryszard Ignaszak: Sí, es cierto. Mi corazón late al ritmo de las olas. Soy marinero y mi mayor amor son los grandes barcos de vela. Es un mundo completamente distinto al silencio de una biblioteca, y sin embargo ambos mundos construyen quién soy.

CzNews: **Muchos te asocian con la secta "Pogoria". ¿Has nadado con él?**

RI: "Pogoria" es mi segunda casa. Me incorporé por primera vez, si no me falla la memoria, en 1986. Desde entonces, he vuelto a ella casi cuarenta veces. Curiosamente, desde el principio desempeñé funciones de oficial allí; nunca fui una tripulación ordinaria. Con el tiempo, mi experiencia me permitió tomar el timón como capitán. He conducido este magnífico barco de vela al menos diez veces.

CzNews: **¿Cómo ocurrió que un bibliotecario de repente tomara las riendas de uno de los barcos polacos más famosos?**

RI: La historia fue bastante prosaica, como suele ocurrir en la vida. Había escasez de oficiales para el crucero. Alguien sabía que tenía derecho a hacerlo, y el eslogan era "Ryszard, ¿estás navegando?". Y nadé. Me gustó tanto que me quedé durante décadas.

"Pogoria" también es un fenómeno en términos de derecho. Tiene tres propietarios, que paradójicamente le salvaron la vida. Si solo hubiera un armador, probablemente



I znów ruszamy na pełne morze. / Y volvimos a salir por alta mar.

oraz STAP, czyli polski oddział międzynarodowej organizacji *Sail Training Association*. To dzięki tej współpracy ten żaglowiec wciąż tnie fale i można na nim pływać.

CzNews: Czy podczas Pana licznych wypraw wydarzyło się coś, co wyryło się w pamięci na zawsze?

RI: W morzu miałem mnóstwo szczęścia. Przez te wszystkie lata i tysiące mil uniknąłem dramatycznych wezwań o pomoc czy tragicznych wypadków. Jednak jest jedno miejsce, które dla każdego żeglarza jest ostatecznym sprawdzianem. To Przylądek Horn. Miałem ten niesamowity przywilej, by pokonać go aż trzy razy.

Dlaczego to miejsce budzi taki lęk?

Wyobraźmy sobie 500-milowy przesmyk Cieśniny Drake'a. To tutaj dwa potężne oceany – Atlantycki i Spokojny – zderzają się ze sobą z niewyobrażalną siłą. To najgroźniejsze wody świata, prawdziwe cmentarzysko statków. Gdy wiatr przybiera na sile, ocean zmienia się w żywy horror, a fale osiągną rozmiary, które trudno opisać komuś, kto ich nie widział.

Zawsze fascynowała mnie historia tego miejsca. Francis Drake odkrył drogę przez otwarte wody, idąc poniekąd „na łatwiznę”. Ale to Ferdynand Magellan był prawdziwym geniuszem. Nie ryzy-

se habría vendido hace mucho tiempo. Hoy en día, su destino es compartido por la Asociación Polaca de Vela Naval, la región de Pomerania y STAP, la rama polaca de la organización internacional *Sail Training Association*. Gracias a esta cooperación, este velero sigue cortando las olas y puede navegarse en él.

CzNews: ¿Ha ocurrido algo durante tus numerosas expediciones que quedará grabado en tu memoria para siempre?

RI: Tuve mucha suerte en el mar. A lo largo de todos estos años y miles de kilómetros, he evitado gritos dramáticos de ayuda o accidentes trágicos. Sin embargo, hay un lugar que es la prueba definitiva para todo marinero. Es **Cabo de Hornos**. Tuve el increíble privilegio de ganarle tres veces.

¿Por qué este lugar despierta tanto miedo?

Imagina el istmo de 500 millas del estrecho de Drake. Es aquí donde dos poderosos océanos — el Atlántico y el Pacífico — chocan con una fuerza inimaginable. Es una de las aguas más peligrosas del mundo, un auténtico cementerio de barcos. A medida que el viento se intensifica, el océano se convierte en un horror viviente, y las olas alcanzan tamaños difíciles de describir para alguien que no las ha visto.

Siempre me ha fascinado la historia de este lugar.

kował bezmyślnie – do zdrażliwych, nieznanych kanałów wysyłał najpierw małe łodzie. Marynarze penetrowali każdy zakamarek, by wrócić z meldunkiem: „tędy przejdziemy”. To dzięki jego ostrożności odkryto drogę, która do dziś służy żeglarzom, choć nawet w XXI wieku przejście obok Hornu to żadna przyjemność.

Trzeci raz – ten „niechciany”. Moje trzecie spotkanie z Hornem było najbardziej niezwykle, bo... zupełnie nieplanowane. Chcieliśmy schronić się w kanałach Patagonii, by uniknąć najgorszej pogody. Jednak wiatr był tak potężny, że próba wejścia w wąskie, skaliste przesmyki była samobójstwem. Baliśmy się, że rzuci nami o skały i rozbijemy jacht w pył.

Podjęliśmy wtedy trudną decyzję: uciekamy na pełne morze. Paradoksalnie, to właśnie tam, w samym sercu sztormu przy Przylądku Horn, szukaliśmy ratunku. Bo na morzu, choć jest groźne, masz przestrzeń. W kanałach masz tylko skały i pewną śmierć. To była lekcja, której nigdy nie zapomnę – lekcja pokory, której nie da Ci łódź.

Czego uczy człowieka takie starcie z Hornem? Przede wszystkim pokory. Na łodzi wydaje nam się, że panujemy nad losem, że technologia i plany dają nam pełną kontrolę. Ale tam, na południowym krańcu świata, szybko rozumiesz, że jesteś tylko gościem.

Morze uczy, że czasem jedyną drogą do bezpieczeństwa nie jest ucieczka przed niebezpieczeństwem, ale stawienie mu czoła na otwartej przestrzeni. To lekcja podejmowania decyzji w ułamku sekundy, gdy stawką jest życie załogi i przetrwanie jachtu. Kiedy dziś patrzę na mapę i widzę ten mały cypełek Ameryki Południowej, nie widzę tylko geograficznego punktu. Widzę miejsce, które hartuje ducha i przypomina, że prawdziwa wolność zawsze idzie w parze z ogromnym ryzykiem.

Dla żeglarza Horn nie jest tylko wspomnieniem – to tatuaż na duszy, którego nie da się zmyć. Idziemy dalej, planujemy kolejne rejsy, ale ta świadomość potęgi oceanu zostaje z nami na każdym kolejnym kilometrze drogi.

Cienie pod wodą i oddech oceanu

CzNews: Czy zdarzyły się jakieś niebezpieczne sytuacje na morzu? Jak Pan sobie z nimi poradził?

RI: Sztormy? To dla żeglarza codzienność. Ale to, co naprawdę mrozi krew w żyłach, to góry lodowe. Są zdrażliwe – radar często ich nie widzi, bo traktuje je jak zwykłą wodę. To, co dostrzegasz nad powierzchnią, to zaledwie ułamek całości; specjaliści mówią, że nawet 80-90% lo-

Francis Drake descubrió el camino a través de aguas abiertas, yendo "por el camino fácil" en cierto modo. Pero fue **Fernando de Magallanes** quien fue el verdadero genio. No asumió un riesgo irreflexivo: primero envió pequeñas embarcaciones a canales traicioneros y desconocidos. Los marineros penetraron en cada rincón para regresar con un informe: "aquí es donde pasaremos". Gracias a su cautela, se descubrió la carretera, que aún sirve a los marineros hoy en día, aunque incluso en el siglo XXI pasar por el Cuerno no es un placer.

La tercera vez, la "no deseada". Mi tercer encuentro con Horn fue el más inusual porque... Completamente improvisado. Queríamos refugiarnos en los canales de la Patagonia para evitar el peor clima. Sin embargo, el viento era tan fuerte que intentar entrar en el estrecho y rocoso istmo era un suicidio. Temíamos que nos tirara contra las rocas y que destruyéramos el yate hasta convertirlo en polvo.

Tomamos entonces una decisión difícil: huimos hacia alta mar. Paradójicamente, fue allí, en pleno centro de la tormenta en el Cabo de Hornos, donde buscamos rescate. Porque en el mar, aunque es peligroso, tienes espacio. En las alcantarillas solo tienes piedras y muerte segura. Fue una lección que nunca olvidaré: **una lección de humildad que la tierra no puede darte.**

¿Qué enseña a una persona un choque así con Horn? Primero que nada, **la humildad**. En tierra, creemos que controlamos el destino, que la tecnología y los planes nos dan el control total. Pero allí, en el extremo sur del mundo, pronto entiendes que solo eres un invitado.

El mar enseña que a veces la única forma de estar a salvo no es huir del peligro, sino enfrentarlo a la vista de todos. Es una lección de toma de decisiones en fracciones de segundo cuando están en juego la vida de la tripulación y la supervivencia del yate. Cuando miro el mapa hoy y veo este pequeño promontorio de Sudamérica, no solo veo un punto geográfico. Veo un lugar que endurece el espíritu y me recuerda que la verdadera libertad siempre va de la mano con un gran riesgo.

Para un marinero, el Cuerno no es solo un recuerdo: es un tatuaje en el alma que no se puede lavar. Seguimos adelante, planeamos más cruceros, pero esta conciencia del poder del océano nos acompaña en cada kilómetro siguiente de carretera.

Sombras bajo el agua y el aliento del océano

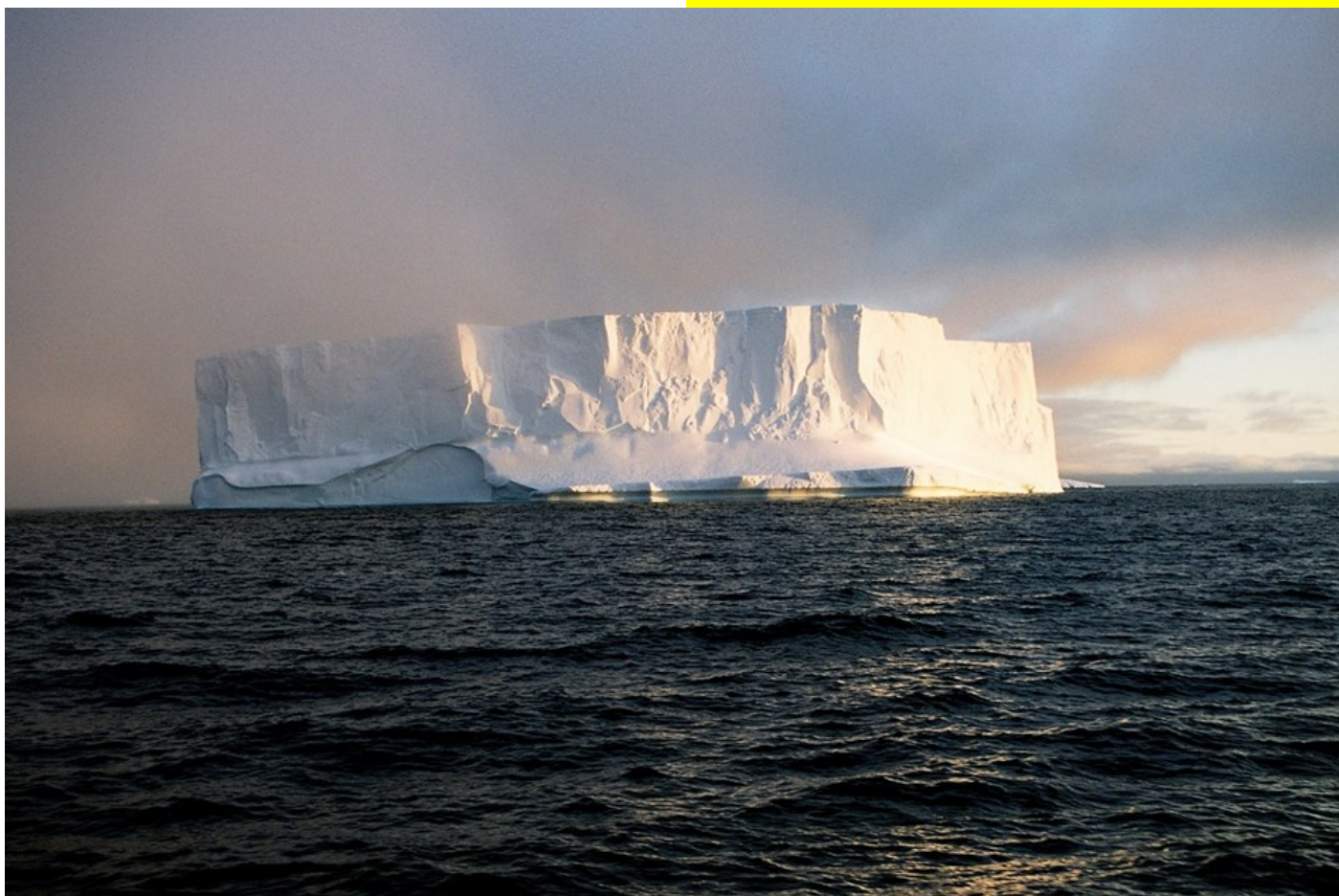
CzNews: ¿Ha habido alguna situación peligrosa en el mar? ¿Cómo los afrontasteis?

RI: ¿Tormentas? Esto es la vida cotidiana de un marinero. Pero lo que realmente pone los nervios

dowego giganta kryje się pod falami.

Pamiętam noc, gdy we trójkę, z nosami przyklejonymi do ekranu radaru, wypatrywaliśmy choćby najmniejszego sygnału. Strach przed zderze-

son los icebergs. Son traicioneros: el radar a menudo no los detecta, porque los trata como agua común. Lo que ves por encima de la superficie es solo una fracción del total; Los expertos afirman que hasta el 80-90% del gigante de hielo está



Odwieczny postrach marynarzy: góry lodowe.

El terror eterno de los marineros: los icebergs. oculto bajo las olas.

niem z tą potęgą natury był niemal namacalny.

Kiedy w końcu je spotkaliśmy, zrozumieliśmy jedno: to nie są „kawały lodu”. To majestatyczne, śmiertcionośne góry, wobec których jesteśmy całkowicie bezbronni.

Sam na sam z olbrzymem

Wieloryby spotyka się często i zazwyczaj są łagodne, ale jedno wspomnienie z młodości zostanie ze mną na zawsze. Płynąłem wtedy małym, zaledwie 8-metrowym jachtem. Była szósta rano, reszta załogi spała, a ja sam stałem za sterem. Nagle zobaczyłem pióropusz wody i potężny grzbiet wygrzewający się na fali.

Zafascynowany, zmieniłem kurs, by podejść jak najbliżej. Podpłynąłem na jakieś pięć metrów! Aparat fotograficzny leżał w kabinie, ale nie mogłem zostawić steru. Zacząłem szeptem – by nie spłoszyć tego kolosa – wołać kogokolwiek z załogi. Na pokład wybiegł kapitan. Gdy zobaczył, że niemal ocieramy się o zwierzę większe od naszego jachtu, wpadł w furję. „Uciekaj stąd!” – ryczał, bojąc się, że wieloryb nas po prostu

Recuerdo la noche en que los tres, con la nariz pegada a la pantalla del radar, buscábamos la más mínima señal. El miedo a chocar con ese poder de la naturaleza era casi palpable. Cuando por fin los conocimos, entendimos una cosa: no son "trozos de hielo". Son montañas majestuosas y mortales contra las que estamos completamente indefensos.

Solo con un gigante

Las ballenas se encuentran a menudo y suelen ser gentiles, pero un recuerdo de mi juventud se quedará conmigo para siempre. En ese momento, navegaba en un yate pequeño, de solo 8 metros. Eran las seis de la mañana, el resto de la tripulación dormía y yo estaba al timón. De repente, vi una columna de agua y una enorme cresta bañándose en la ola.

Fascinado, cambié de rumbo para acercarme lo máximo posible. ¡Nadé unos cinco metros! La cámara estaba en la cabina, pero no podía soltar el timón. Empecé a susurrar —para no asustar a

zmiażdży. Olbrzym, słysząc te wrzaski, machnął potężnym ogonem i zniknął w głębi. Gdybyśmy wpadli na niego w nocy, z naszego małego jachtu nie byłoby co zbierać.

Dreszcz emocji w porcie

Pytacie o najbardziej emocjonujące momenty? Bez względu na sztormy, dla mnie zawsze jest to wejście do portu – szczególnie takiego, w którym jestem pierwszy raz. Nie ważne, czy to dzień, czy środek nocy; ten moment, gdy ląd wyłania się z mgły, zawsze wywołuje dreszcz.

Paradoksalnie, najtrudniejszą lekcją żeglarską jest wiedzieć, kiedy do portu... nie wchodzić. Dobra praktyka morska uczy, że podczas prawdziwego sztormu port staje się pułapką. Brzeg jest niebezpieczny. Wtedy jedynym ratunkiem jest ucieczka na pełne morze, z dala od skał i mielizn. To tam, na otwartej wodzie, paradoksalnie jest najbezpieczniej.

„Wam nie nada, ale nam nada!” – kapitańskie wspomnienia z portów

CzNews: A który z portów zapamiętał Pan jako ten najciekawszy lub najtrudniejszy do cumowania?

RI: Trudno wskazać jeden, bo każdy ma swój charakter. Ale jeśli pytacie o największe zaskoczenie, to muszę wspomnieć o ówczesnym Leningradzie – dzisiejszym Petersburgu. To był jeszcze poprzedni ustrój, a ja byłem zdumiony, jak skomplikowany i potężny jest to port. Labirynt wysp, odnóg rzeki Newy, dziesiątki kanałów i śluz... To był prawdziwy nawigacyjny tor przeszkód.

CzNews: Cumowanie w takim labiryncie musiało być wyzwaniem, zwłaszcza bez dzisiejszej technologii.

RI: I to jakim! Pamiętam sytuację, która stała się niemal legendą. Staliśmy już ze dwie doby w leningradzkim porcie, gdy obok nas zacumował znany polski jacht z Gdyni – *Freja*. Załoga miała bardzo napięty grafik, musieli szybko ruszać w drogę powrotną.

Kiedy zaczęli szykować się do wyjścia w morze, na nabrzeże przybiegł rosyjski oficer portowy, niemal łapiąc się za głowę. – Panowie, jak wy chcecie stąd wyjść? – pytał przerażony. – Pokażcie mapy!

A trzeba wiedzieć, że w tamtych czasach o dokładnych mapach podejścia można było pomarzyć. Mieliśmy tylko tzw. „generalki” – ogólne mapy morza, na których Petersburg był zaledwie małą kropką z doklejoną miniaturką planu. Taka

ese coloso— para que llamara a cualquiera de la tripulación. El capitán subió corriendo a bordo. Cuando vio que casi rozábamos un animal más grande que nuestro yate, se enfadó mucho. "¡Fuera de aquí!" rugió, temiendo que la ballena simplemente nos aplastara. El gigante, al oír esos gritos, movió su poderosa cola y desapareció en las profundidades. Si nos encontrábamos con él de noche, no habría nada que recoger de nuestro pequeño yate.

Emoción en el puerto

¿Preguntas por los momentos más emotivos? No importa las tormentas, para mí siempre es la entrada al puerto, especialmente la que estoy por primera vez. No importa si es de día o medianoche; Ese momento en que la tierra emerge de la niebla siempre te pone los pelos de punta.

Paradójicamente, la lección de navegación más difícil es saber cuándo ir al puerto... No entrar. Una buena práctica marítima enseña que durante una tormenta real, el puerto se convierte en una trampa. La orilla es peligrosa. Entonces la única salvación es escapar a mar abierto, lejos de rocas y bajíos. Paradójicamente, es allí, en aguas abiertas, donde es más seguro.

"¡No te dará a ti, pero nos dará a nosotros!" – recuerdos del capitán desde puertos

CzNews: ¿Y cuál de los puertos recuerda como el más interesante o el más difícil de amarrar?

RI: Es difícil señalar uno, porque cada uno tiene su propio carácter. Pero si preguntas por la mayor sorpresa, tengo que mencionar Leningrado en aquel momento: el actual San Petersburgo. Seguía siendo el sistema anterior, y me sorprendió lo complicado y potente que es este port. Un laberinto de islas, ramales del río Neva, docenas de canales y esclusas... Era un auténtico circuito de obstáculos para navegar.

CzNews: Amarrar en un laberinto así debió de ser un reto, especialmente sin la tecnología actual.

RI: ¡Y qué buena esa! Recuerdo una situación que casi se convirtió en leyenda. Ya llevábamos dos días en el puerto de Leningrado, cuando un conocido yate polaco de Gdynia – *Freja* – atracó a nuestro lado. La tripulación tenía una agenda muy apretada, tenían que empezar rápidamente el camino de regreso.

Cuando empezaban a prepararse para salir al mar, un oficial del puerto ruso corrió hacia el muelle, casi agarrándose la cabeza. "Caballeros, ¿cómo quieren salir de aquí?" – preguntó aterrorizado. "¡Muéstrame los mapas!"

Y hay que saber que en aquellos días podías so-

mapa mogła wskazać co najwyżej ogólny kierunek, ale nie głębokości czy mielizny wewnątrz portu.

CzNews: I co na to kapitan *Frei*?

RI: Stałem burta w burtę obok nich, więc wszystko słyszałem. Rosjanin patrzy na te nasze „szkice” i krzyczy: – Śmierć! Nie wolno! Nie nada! – przekonywał, że bez pilota i precyzyjnych planów rozbiją jacht w pył. A polski kapitan spojrział na niego ze spokojem i rzucił krótko: – Może wam „nie nada”, ale nam „nada”!

I wyszli. Niestety, Rosjanin wiedział, co mówi. Przez kolejne dwie doby ściągaliśmy tę biedną *Freję* z mielizny... To była bolesna lekcja, że nawet wewnątrz portu morze nie wybacza braku pokory.

CzNews: Dziś, w dobie GPS-u, takie historie to już pewnie przeszłość?

RI: Absolutnie. Dziś królują mapy elektroniczne i GPS, co niesamowicie zwiększyło bezpieczeństwo załóg. Ale kiedyś? Kiedyś była tylko papierowa mapa, kompas, oko żeglarza i... ta ułańska fantazja. To miało swój niepowtarzalny urok, ale też uczyło nas niesłychanej czujności.

Dramat pod Tower Bridge i „dzika” przygoda z panią Gucwińską

CzNews: Odwiedził Pan niemal wszystkie kontynenty. Gdzie żeglarskie ścieżki zaprowadziły Pana najdalej?

RI: Moja mapa podróży jest gęsta. Byłem w obu Amerykach i w Afryce. Azja i Australia wciąż pozostają w sferze marzeń – do Australii miałem nawet zaproszenie, ale plany pokrzyżowały prozaiczne, choć astronomiczne ceny biletów lotniczych. Jednak to nie odległość decyduje o tym, czy miejsce zapada w pamięć. Czasem najbardziej niesamowite rzeczy dzieją się w samym sercu Europy, na przykład w Londynie.

CzNews: Wejście jachtem do Londynu to chyba duże wyzwanie nawigacyjne?

RI: Ogromne! Najpierw mija się Dover, a potem płynie godzinami w górę Tamizy, zmagając się z potężnymi pływami. Byliśmy tam podczas *The Tall Ships Races* – wielkiego zlotu żaglowców. Londyn pękał w szwach. Mimo setek marin, nigdzie nie było dla nas miejsca. Skończyło się na tym, że rzuciliśmy kotwicę jakieś 40 metrów od słynnego Tower Bridge. Warunki były spartańskie: zero szans na kąpiel, a wyprawa na ląd pontonem w tak silnym nurcie rzeki była czystym szaleństwem.

CzNews: I wtedy wydarzyło się coś, czego nikt by nie przewidział...

ñar con mapas precisos del acceso. Solo teníamos los llamados "generales" – mapas generales del mar, en los que San Petersburgo era solo un pequeño punto con una miniatura del plano pegada. Un mapa así podría indicar como mucho una dirección general, pero no las profundidades o bajos dentro del puerto.

CzNews: ¿Y qué dice el capitán *Frei*?

RI: Estaba de pie junto a ellos, así que podía oírlo todo. El ruso mira nuestros "bocetos" y grita: "¡Muerte! ¡No debes! ¡Mal! – argumentó que sin piloto y planes precisos, destrozarian el yate hasta convertirlo en polvo. Y el capitán polaco le miró con calma y dijo brevemente: "Quizá no te dé a ti", pero sí a nosotros sí nos dará "bien"!

Y se fueron. Desgraciadamente, el ruso sabía de lo que hablaba. Durante los dos días siguientes, sacamos a esta pobre *Frey*a de las aguas poco profundas... Fue una lección dolorosa que incluso dentro del puerto el mar no perdona la falta de humildad.

CzNews: Hoy, en la era del GPS, ¿estas historias probablemente ya son cosa del pasado?

RI: Absolutamente. Hoy en día, los mapas electrónicos y el GPS dominan, lo que ha incrementado enormemente la seguridad de las tripulaciones. ¿Pero algún día? Antes solo había un mapa de papel, una brújula, un ojo de marinero y... esta fantasía de uhlanos. Tenía su propio encanto único, pero también nos enseñó una vigilancia increíble.

El drama en el Puente de la Torre y la aventura "salvaje" con la señora Gucwińska

CzNews: Has visitado casi todos los continentes. ¿A dónde te han llevado más lejos los caminos de navegación?

RI: Mi mapa de viaje es denso. He estado en América y África. Asia y Australia siguen siendo un mundo de sueños: incluso recibí una invitación a Australia, pero mis planes se vieron frustrados por precios prosaicos, aunque astronómicos, de billetes de avión. Sin embargo, no es la distancia lo que determina si un lugar es memorable. A veces, las cosas más increíbles ocurren en el corazón de Europa, por ejemplo en Londres.

CzNews: ¿Entrar en Londres en yate probablemente sea un gran reto de navegación?

RI: ¡Enorme! Primero pasas por Dover, y luego navegas durante horas por el Támesis, luchando contra las potentes mareas. Estuvimos allí durante *las Carreras de Grandes Barcos*, un gran rally de veleros. Londres estaba a rebosar por los bordes. A pesar de cientos de marinas, no había lugar para nosotros en ningún sitio. Acabamos an-

RI: Dokładnie. Tuż obok nas, również na kotwicy, stał inny polski jacht. Nagle patrzymy – jednostka zaczyna dryfować! Kotwica puściła, silnik odmówił posłuszeństwa, a prąd Tamizy zaczął pchać jacht prosto na Tower Bridge. Sytuacja była krytyczna – gdyby maszty uderzyły w konstrukcję mostu, doszłoby do katastrofy.

Na pokładzie widzieliśmy tylko machającą rozpaczliwie kobietę i jedną towarzyszącą jej osobę. Reszta załogi była na zwiedzaniu miasta. Nie zastanawiając się ani sekundy, podnieśliśmy kotwicę, odpaliliśmy silnik i ruszyliśmy na ratunek. W ostatniej chwili udało nam się wziąć ich na hol.

CzNews: Czy to wtedy dowiedzieliście się, kogo ratujecie?

RI: Tak! Okazało się, że kapitanem jachtu była nie kto inny jak Hanna Gucwińska – ta sama, która wraz z mężem przez lata prowadziła kultowy program „Z kamerą wśród zwierząt”. Wykorzystując ten „wypadek” jako argument siły wyższej, dosłownie wtargnęliśmy z nimi na holu do ekskluzywnej mariny *St. Katharine Docks*.

To legendarne miejsce, tuż obok słynnego pubu *Dickens Inn*, gdzie bywał sam Karol Dickens. Pani kapitan była nam tak wdzięczna za uratowanie jachtu, że... nie chciała wyjść z naszej jednostki! Gościliśmy ją u siebie długo, choć my, po tych wszystkich emocjach, marzyliśmy już tylko o tym, by w końcu w

clando a unos 40 metros del famoso Puente de la Torre. Las condiciones eran austeras: sin posibilidad de nadar, y bajar a tierra en una lancha bajo una corriente tan fuerte era una locura total.

CzNews: Y entonces ocurrió algo que nadie habría predicho...

RI: Exacto. Justo a nuestro lado, también fondeado, estaba otro yate polaco. De repente, miramos: ¡la unidad empieza a derivar! El ancla se soltó, el motor se negó a obedecer y la corriente del Támesis empezó a empujar el yate directamente hacia el puente de la torre. La situación era crítica: si los mástiles impactaban contra la estructura del puente, habría ocurrido una catástrofe.

A bordo, solo vimos a una mujer saludando desesperadamente y a una persona acompañándola. El resto de la tripulación estaba haciendo un recorrido por la ciudad. Sin pensarlo ni un segundo, izamos el ancla, arrancamos el motor y fuimos al rescate. En el último momento, conseguimos remorcarlos.

CzNews: ¿Fue entonces cuando descubriste a quién estabas salvando?

RI: ¡Sí! Resultó que la capitana del yate no era otra que Hanna Gucwińska, la misma que, junto a su marido, presentó durante años el programa de culto "Con una cámara entre animales". Usando



Syrop Na krańcu świata / Al fin del mundo

spokoju i na łądzie zwiedzić Londyn.

Ślady na śniegu i koniec świata: Od Patagonii po Antarktydę

CzNews: Skoro mowa o Ameryce Południowej – jak zapamiętał Pan Argentynę?

RI: Spędziliśmy tam tydzień. Buenos Aires robi ogromne wrażenie – jest inne niż jakiegokolwiek miasto w Europie. Ma w sobie niezwykłą energię, a tamtejsza kuchnia to raj dla zmysłów. Ale dla żeglarza Argentyna to przede wszystkim brama do krain znacznie surowszych i bardziej tajemniczych.

CzNews: Czy udało się Wam dotrzeć do legendarnej Ziemi Ognistej?

RI: Tak, i to jest przeżycie, którego nie da się porównać z niczym innym. Patagonia to kraina pustki, ogromnych stad owiec i niemal całkowitego braku ludzi. Ale ta pustka ma swoją mroczną historię. Jeszcze na początku XX wieku żyli tam rdzenni Indianie, o bardzo charakterystycznej urodzie.

Niestety jako Europejczycy nie mamy powodów do dumy. Na przełomie XIX i XX wieku doszło tam do niemal całkowitej eksterminacji tych ludzi. Kolonizatorzy, głównie hodowcy owiec, traktowali ich jak przeszkodę, do której można strzelać. Dziś ślady po tych niezwykłych mieszkańcach można znaleźć już tylko w muzeach. To smutne przypomnienie o tym, co cywilizacja potrafi zrobić z naturą.

CzNews: A co czuje człowiek, gdy staje na samym „końcu świata”?

RI: Mam takie jedno zdjęcie z portu Ushuaia. To maleńka miejscowość, niska, parterowa zabudowa, baraczki rozrzucone u podnóża gór. Nic wielkiego, a jednak... Widnieje tam napis: „Ushuaia – Fin del Mundo”, koniec świata. I tam naprawdę czuć, że dalej nie ma już nic, poza wielką wodą.

Choć w naszym przypadku „dalej” oznaczało Antarktydę. Przełom 2002 i 2003 roku spędziliśmy na przedmurzu białego kontynentu, w archipelagu Szetlandów Południowych.

CzNews: Boże Narodzenie na Antarktydzie? To brzmi jak scenariusz filmu.

RI: To było niezwykle doświadczenie. Wigilię i święta spędziliśmy w polskiej stacji im. Henryka Arctowskiego. Nie ma tam portu, więc musieliśmy rzucić kotwicę na wzburzonych, lodowatych wodach nieopodal bazy. Wizyta u polarników, świadomość, że jest się jednym z niewielu ludzi w tym bezkresnym, białym świecie, zostawia w człowieku

este "accidente" como argumento de fuerza mayor, literalmente estallamos con ellos en el exclusivo puerto deportivo *de St. Katharine Docks*.

Es un lugar legendario, justo al lado del famoso *pub Dickens Inn*, donde solía ir el propio Charles Dickens. El capitán nos agradeció tanto por salvar el yate que... ¡No quería salir de nuestra vivienda! La acogimos durante mucho tiempo, aunque, después de todas estas emociones, solo soñábamos con visitar Londres en paz y en tierra.

Huellas en la nieve y el fin del mundo: de la Patagonia a la Antártida

CzNews: Hablando de Sudamérica, ¿cómo recuerdas Argentina?

RI: Pasamos una semana allí. Buenos Aires es muy impresionante: no se parece a ninguna otra ciudad de Europa. Tiene una energía extraordinaria, y la cocina allí es un paraíso para los sentidos. Pero para un marinero, Argentina es, ante todo, una puerta de entrada a tierras mucho más duras y misteriosas.

CzNews: ¿Conseguiste llegar a la legendaria Tierra del Fuego?

RI: Sí, y esta es una experiencia que no se puede comparar con ninguna otra. La Patagonia es una tierra de vacío, enormes rebaños de ovejas y casi total falta de gente. Pero este vacío tiene su propia historia oscura. A principios del siglo XX, allí vivían indígenas con una belleza muy característica.

Desgraciadamente, como europeos, no tenemos nada de lo que sentirnos orgullosos. A finales del siglo XIX y principios del XX, hubo una casi completa exterminación de estas personas. Los colonizadores, principalmente criadores de ovejas, las trataban como un obstáculo al que disparar. Hoy en día, los restos de estos habitantes inusuales solo pueden encontrarse en museos. Es un triste recordatorio de lo que la civilización puede hacer a la naturaleza.

CzNews: ¿Y qué siente una persona cuando está en el "fin del mundo"?

RI: Tengo una foto del puerto de Ushuaia. Es un pueblo diminuto, con edificios bajos de una sola planta, cuarteles dispersos al pie de las montañas. No es gran cosa, y sin embargo... Hay una inscripción: "Ushuaia – Fin del Mundo", el fin del mundo. Y allí realmente sientes que no queda nada más que agua estupear.

Aunque en nuestro caso "más lejos" significaba la Antártida. Pasamos el cambio de 2002 y 2003 en el baluarte del continente blanco, en el archipiélago de las Shetland del Sur.

CzNews: ¿Navidad en la Antártida? Parece un guion de película.

ślad na zawsze. To nie jest zwykła turystyka, to spotkanie z najczystsza formą naszej planety.

Pół roku na oceanie: Gdy studia muszą poczekać

CzNews: Na koniec muszę zapytać o ten jeden, wyjątkowy rejs. Który z nich trwał najdłużej?

RI: Mój rekordowy rejs trwał nieco ponad pół roku. To była wielka wyprawa przez Atlantyk do Stanów Zjednoczonych. Byłem wtedy jeszcze studentem i stanąłem przed trudnym wyborem: nauka czy spełnienie marzeń. Ocean wygrał.

Pamiętam, że musiałem wziąć urlop dziekański, żeby móc w ogóle myśleć o tej podróży. Wielu pukało się w głowę, ale ja wiedziałem, że taka okazja może się już nie powtórzyć. Spędzenie sześciu miesięcy pod żaglami, walka z żywiołem i ostatecznie wejście do portu w USA – to była najlepsza szkoła życia, jakiej nie zastąpiłby żaden wykład na uczelni.

CzNews: Dziękujemy za rozmowę.

W krainie pingwinów / En la tierra de los pingüinos

RI: Fue una experiencia extraordinaria. Pasamos la Nochebuena y la Navidad en la estación polaca Henryk Arctowski. No hay puerto allí, así que tuvimos que echar el ancla en las aguas agitadas y heladas cerca de la base. Una visita a exploradores polares, la conciencia de que eres una de las pocas personas en este mundo blanco e infinito, deja una huella en ti para siempre. Esto no es turismo ordinario, es un encuentro con la forma más pura de nuestro planeta.

Medio año en el océano: Cuando los estudios tienen que esperar

CzNews: Por último, tengo que preguntar por este crucero único. ¿Cuál duró más?

RI: Mi viaje récord duró poco más de medio año. Fue una gran expedición a través del Atlántico hasta Estados Unidos. Yo aún era estudiante en ese momento y me enfrentaba a una decisión difícil: estudiar o hacer realidad mis sueños. El océano ganó.

Recuerdo que tuve que pedir una licencia de decano para poder pensar en este viaje en absoluto. Muchos se dieron en la cabeza, pero sabía que tal oportunidad podría no volver a ocurrir. Pasar seis meses a vela, luchando contra los elementos y finalmente entrando en un puerto de Estados Unidos: era la mejor escuela de la vida que ninguna clase universitaria podía reemplazar.

CzNews: Gracias por la entrevista.



MŁODZIEŻ W DZIAŁANIU



Wywiad z Wiktorem Krysztopolskim*, nowym przewodniczącym Samorządu Uczniowskiego

Lena Lato, 1C

CzarneckiNews: Naszym gościem jest Wiktor Krysztopolski z klasy II B – przewodniczący Samorządu Uczniowskiego. Wiktorze, na początek konkret: co planujesz jeszcze zmienić lub zorganizować w naszej szkole?

Wiktor Krysztopolski: Planujemy przede wszystkim duże wydarzenia integrujące społeczność szkolną. Prawdopodobnie będzie to piknik międzynarodowy na boisku. Chcemy, aby każda grupa językowa przygotowała własne stanowisko prezentujące kulturę i kuchnię krajów, których języka się uczy. Na takie wydarzenie zaprosilibyśmy również rodziców. To byłoby duże, wspólne święto szkoły.

CzNews: Czyli w skrócie: międzyna-

rodowy piknik z degustacją potraw i prezentacją kultur?

WK: Dokładnie tak.

CzNews: Brzmi świetnie. Przejdźmy do Twojej roli – co Cię motywowało do startu w wyborach?

WK: Chciałem przede wszystkim poprawić przepływ informacji w szkole, bo to obecnie kuleje. Z czasem zrozumiałem, że to trudniejsze wyzwanie, niż mi się wydawało. System powinien opierać się na tym, że przewodniczący i wiceprzewodniczący klas przekazują wiadomości dalej, ale niestety mimo wielu prób, ten łańcuch często się rwie. W efekcie, mimo naszych starań, wielu uczniów wciąż czuje się niedoinformowanych.

CzNews: O jakiego rodzaju infor-



macje chodzi najczęściej?

WK: O proste, codzienne sprawy: co się dzieje, kiedy, kto jest organizatorem i jak wziąć w czymś udział. Zdarza się, że mimo opublikowania komunikatów, uczniowie przychodzą do mnie i pytają o szczegóły, które teoretycznie są już podane. Chciałbym to usprawnić, by komunikacja była bardziej bezpośrednia i skuteczna.

CzNews: Kolejne pytanie dotyczy Twojej przyszłości. Jakie masz plany po ukończeniu liceum?

WK: Planuję studia na Uniwersytecie Warszawskim na kierunku psychologia. Po trzech latach studiów ogólnych chciałbym wybrać specjalizację z psychoterapii.

CzNews: Czy masz jakiś plan awaryjny, gdybyś jednak zmienił zdanie co do psychologii?

WK: Trzymam się psychologii, ale gdyby powinna mi się noga na maturze, moją alternatywą jest szkoła lutnicza.

CzNews: Bardzo oryginalna pasja! Wróćmy do samorządu – jakie cechy charakteru pomagają Ci w zarządzaniu w samorządzie szkolnym?

WK: Na pewno otwartość na ludzi i pewność siebie w kontaktach z nieznanymi. Ludzie dość szybko obdarzają mnie zaufaniem i dzielą się swoimi spostrzeżeniami. Dzięki temu mam lepszy wgląd w to, co dzieje się w szkole, jak wyglądają relacje z nauczycielami i jakie są realne nastroje uczniów.

CzNews: A jak radzisz sobie z problemami, które zgłaszają Ci uczniowie?

WK: Najpierw analizuję możliwości działania. Jeśli rozwiązanie problemu leży w moich kompetencjach staram się podjąć działania jak najszybciej. Jeśli jednak jest to sprawa niezależna ode mnie zgłaszamy ją wraz z resztą samorządu do odpowiednich osób.

CzNews: Czyli bariery są często poza waszym zasięgiem?

WK: Tak. Rozwiązujemy problemy najlepiej jak potrafimy, ale nasze kompetencje mają swoje granice. Nie naprawimy kranu własnoręcznie ani nie przyspieszymy decyzji urzędowych. Możemy jedynie być głosem uczniów i regularnie przypominać dyrekcji o istniejących problemach.

CzNews: Czy w sprawach samorządowych angażujesz się też poza szkołą?

WK: Tak. Biorę teraz udział w projekcie „Działaj.MY” realizowanym na potrzeby olimpiady zwolnieni z teorii. Razem z moją grupą organizujemy serie zajęć w warszawskich liceach o tematyce działalności w samorządach uczniowskich. Projekt skończy się konferencją dla warszawskich samorządów uczniowskich. Mamy na celu wspólnie dzielić się pomysłami na rozwiązanie problemów które dotyczą wszystkich członków rady SU.

CzNews: Na koniec trudniejsze pytanie: co sądzisz o problemie palenia w naszej szkole?

WK: Skoro używamy słowa „nadmiar”, to oczywiste, że nie jest to zjawisko dobre. Nie pochwalam palenia, ale muszę być szczery – to nie leży w moich kompetencjach. Nie mam narzędzi, by to zmienić lub komukolwiek czegoś zakazać. Nawet nauczyciele, mimo dużych starań, mają trudności z wyeliminowaniem tego problemu. On po prostu wciąż istnieje, mimo podejmowanych prób walki z nim.

CzNews: Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę powodzenia w realizacji planów.

***Wiktor Krysztopolski** jest uczniem klasy 2B, przewodniczącym Samorządu Klasowego oraz przewodniczącym Samorządu Szkolnego i Redaktorem Naczelnym szkolnego czasopisma *CzarnieckiNews*.

Energia, Działanie, Zmiana.

Projekt „Działaj.MY conference” rusza w naszej szkole!

Magdalena Turbacz, 2B

Z dumą informujemy, że grupa wyjątkowo aktywnych uczniów naszej szkoły podjęła wyzwanie rzucone przez prestiżową Olimpiadę „Zwolnieni z Teorii”. Ich autorski projekt, działający pod wymowną nazwą **Działaj.MY conference**, to coś więcej niż szkolna inicjatywa – to ruch mający na celu odczarowanie wizerunku samorządów uczniowskich i pokazanie, że młodzie ma realną sprawczość.

Misja i cele projektu

Głównym założeniem zespołu jest promowanie postaw proaktywnych oraz zachęcanie koleżanek i kolegów do brania odpowiedzialności za wspólne otoczenie. Twórcy projektu wierzą, że szkoła to nie tylko miejsce nauki, ale przede wszystkim przestrzeń do budowania społeczności, w której każdy głos powinien być słyszalny.

W ramach swoich działań grupa skupia się na:

- **Edukacji obywatelskiej:** Przybliżaniu mechanizmów działania samorządów.
- **Budowaniu kompetencji:** Rozwijaniu umiejętności liderkich i organizacyjnych wśród uczniów.
- **Integracji:** Tworzeniu platformy do wymiany pomysłów między uczniami a dyrekcją.

Warsztaty i kampania w mediach społecznościowych

Już wkrótce wystartuje cykl profesjonalnie przygotowanych **warsztatów poświęconych działalności samorządowej**. Uczestnicy dowiedzą się

z nich, jak przekuwać pomysły w konkretne czynności, jak skutecznie angażować się w inicjatywy szkolne oraz jak negocjować i zarządzać projektami.

Równolegle w przestrzeni cyfrowej ruszyła kampania społeczna. Za pośrednictwem mediów społecznościowych zespół DziałajaMY udowadnia, że „chcieć to móc”, a branie spraw w swoje ręce to najlepsza droga do samorozwoju.

Głos liderów projektu

Współzałożyciele projektu nie mają wątpliwości, że ich praca trafi na podatny grunt:

„Chcemy pokazać uczniom, że samorząd to nie tylko pusta formalność czy wpis do statutu, ale realna szansa na wprowadzenie trwałych, pozytywnych zmian w naszej szkole. Każdy z nas ma wpływ na to, jak wygląda nasza codzienność” – mówi **Wiktor Krysztopolski**.

Z kolei **Magdalena Turbacz**, współzałożycielka inicjatywy, podkreśla aspekt wspólnotowy:

„Zależy nam na tym, aby młodzież czuła, że jej głos ma realne znaczenie. Chcemy zainspirować każdego, bez względu na dotychczasowe doświadczenie, do włączenia się w działania na rzecz społeczności szkolnej. Razem możemy więcej”.

Jesteśmy pod ogromnym wrażeniem dojrzałości oraz zapału naszych kolegów i koleżanek. Kibicujemy całemu zespołowi **Działaj.MY conference** i z niecierpliwością czekamy na efekty ich pracy.

To właśnie tacy ludzie budują przyszłość!

Matura 2025 w „Czarnieckim”: Wielkie sukcesy i twarde lądowanie na rozszerzeniach

Wiktor Krysztopolski, 2B

Egzamin dojrzałości w „Czarnieckim” – analiza wyników, rekordy i statystyczne zaskoczenia

Majowy stres to już tylko wspomnienie. W ubiegłym roku do „egzaminu dojrzałości” w naszym liceum przystąpiły łącznie **172 osoby**. Ogólna zdawalność na poziomie **95%** to powód do dumy, choć szczegółowa analiza wyników pokazuje fascynującą dynamikę zmian w porównaniu do ubiegłych lat.

Sukcesy i niespodzianki na poziomie podstawowym

Tradycyjnie najwięcej obaw budził język polski, jednak okazał się on dla maturzystów łaskawy – tylko jedna osoba nie uzyskała pozytywnego wyniku. Największym wyzwaniem była matematyka (6 wyników negatywnych).



Zaskoczeniem statystycznym okazał się język angielski. Choć powszechnie uchodzi za najłatwiejszy, w tym roku 4 osoby nie zdołały go zaliczyć, co sprawiło, że statystycznie wypadł gorzej niż owiany złą sławą język polski.

Liderzy Rankingu Klasowego (Poziom Podstawowy)

Przedmiot	Klasa-Lider	Średni wynik	Zdawalność
Język polski	Klasa F	78%	100%
Matematyka	Klasa D	77%	100%
Język angielski	Klasy AN i AH	98%	100%

Warto odnotować:

- W przypadku **języka polskiego**, klasy B i C uplasowały się tuż za najwyższym stopniem podium z solidnym wynikiem 73%. Średnia szkoły w ostatnich latach pozostaje stabilna (66-69%).
- **Matematyka** w klasie D (profil rozszerzony) to klasa sama w sobie, jednak ogólny trend szkolny budzi niepokój – średnia spadła z 73% (rok 2023) do 63% obecnie.

Języki obce: Hiszpański fenomen

Wśród języków nowożytnych na miano "czarnego konia" zasłużył język hiszpański. W ciągu zaledwie dwóch lat średni wynik skoczył z 43% do imponujących **80%**, a zdawalność podwoiła się, osiągając pełne 100%.

- **Język niemiecki:** Stabilna zdawalność (100%), choć odnotowano spadek średniego wyniku z 82% na 75%.
- **Język rosyjski:** Spektakularny wzrost średniej z 79% do 98%.

Egzaminy rozszerzone: Czas wyzwań

Poziom rozszerzony przyniósł w tym roku spore wahania. Na szczególną uwagę zasługuje język rosyjski, który w ciągu trzech lat zanotował niemal pięciokrotny wzrost średniego wyniku (z 18% do 92%).

Niestety, niektóre przedmioty odnotowały wyraźne spadki, co obrazuje poniższe zestawienie:

Trendy wyników rozszerzonych (ostatnie 3 lata):































- **Historia sztuki:** Drastyczny spadek z 39% do zaledwie 3%.
- **Matematyka (rozszerzona):** Spadek z 65% do 22%.
- **Chemia:** Spadek z 40% na 17%.
- **WOS:** Tendencja spadkowa (73% → 67% → 39%).

Powody do optymizmu dają **geografia** (wzrost do 62%) oraz **język hiszpański** (utrzymujący się na poziomie 56% po wcześniejszych niższych wynikach).

Podsumowanie

Choć statystyki pokazują, że zdawalność w niektórych obszarach wykazuje tendencję spadkową, poszczególne klasy udowadniają, że ciężką pracą można przełamać te trendy. Gratulujemy wszystkim absolwentom „Czarnieckiego” uzyskania świadectw dojrzałości i życzymy sukcesów na dalszej drodze edukacyjnej oraz odwagi w dorosłym życiu!

MATURA W CZARNIECKIM: ANALIZA TRENDÓW 2023-2025 (PORÓWNANIE 3-LETNIE)

PRZEDMIOT	2023 WYNIK	2024 WYNIK	2025 WYNIK	TREND (KIERUNEK)
 Matematyka (Podstawa)	 73%	-	-	 63%
 J. Polski (Średnia)	 67%	68%	69%	 69%
 J. Hiszpański (Podstawa)	 43%	-		 80% (↑↑)
 J. Rosyjski (Rozszerzenie)	 18%	-		 92% (↑↑↑)
 WOS (Rozszerzenie)	 73%	67%		 39%
 Matematyka (Rozszerzenie)	 65%	24%		 22%
 Chemia (Rozszerzenie)	 40%	58%		 17%
 Historia Sztuki	 39%	-		 3%

WIZUALIZACJA DANYCH: REKORDOWE WZROSTY JĘZYKOWE I WYZWANIA W PRZEDMIOTACH ŚCISŁYCH.

Lokalnie i genialnie! Jak uczniowie z Warszawy i Heiligenstadt połączyli pokolenia i kultury

Maria Rapalska, 2B

Wszystko zaczęło się od pomysłu podczas seminarium w Poznaniu. Dziś sześcioro uczniów z klasy 2B ma za sobą wyjątkową przygodę, która udowodniła, że młodość, lokalne działanie i współpraca ponad granicami to przepis na sukces. Projekt „Nastolatki w przedszkolu i szkole podstawowej”, realizowany w ramach Konkursu o Polsko-Niemiecką Nagrodę Młodzieży 2024–2026, stał się dla nich lekcją życia.



Zajęcia w przedszkolu

Warszawa: Pierwsze lody przełamane

Pierwszy etap projektu rozegrał się na naszym gruncie. W dniach 8–12 listopada Warszawa stała się domem dla trzech uczniów z niemieckiego Heiligenstadt. Wspólnie ruszyliśmy w progi Przedszkola nr 156 oraz Szkoły Podstawowej nr 52 im. Macieja Aleksego Dawidowskiego „Alka”. Nasz cel? Edukacja przez zabawę.

Prowadziliśmy zajęcia dla przedszkolaków i siódmoklasistów, udowadniając, że bariera językowa istnieje tylko w naszych głowach. Wypełnione śmiechem sale, wspólne piosenki i gry pokazały, że najmłodszy są najbardziej otwartymi ambasadorami wielokulturowości.

Nie samą jednak pracą żyje młodzież. Chcieliśmy pokazać naszym gościom stolicę z jak najlepszej strony – od nowoczesnych interakcji w Centrum Nauki Kopernik, przez jesienne spacerunki po Starówce i bulwarach wiślanych, aż po historyczny majestat Zamku Królewskiego i Muzeum Narodowego. Warszawskie kontrasty zrobiły na naszych partnerach ogromne wrażenie.



Pamiątkowe zdjęcie na zakończenie projektu w Warszawie

Kierunek Niemcy: Rewanż w sercu Turynii

Druga odsłona projektu przeniosła nas do Heiligenstadt. W dniach 24–29 listopada 2025 roku to my wcieliśmy się w rolę gości, by z bliska przyrzeć się niemieckiemu systemowi edukacji i kulturze naszych sąsiadów.

Podróż rozpoczęliśmy od krótkiego, ale intensywnego przystanku w Berlinie, by poczuć rytm stolicy Niemiec. Jednak to Heiligenstadt było sercem naszej wyprawy. Już pierwsza wspólna kolacja w restauracji „Mimmo” pokazała, że po kilku dniach w Warszawie staliśmy się zgraną, międzynarodową ekipą.

Od polityki po świąteczną magię



Pamiątkowe zdjęcie z Przewodniczącym Landtagu

Wtorek przyniósł nam dawkę wiedzy o społeczeństwie w najwyższym wydaniu. Odwiedziliśmy Landtag w Erfurcie, gdzie spotkaliśmy się z Przewodniczącym Parlamentu Turynгии, panem Thadäus König.

Po tej lekcji dyplomacji przyszedł czas na totalną zmianę klimatu – jarmark bożonarodzeniowy przywitał nas feerią świateł, zapachami i magiczną atmosferą, której nie da się zapomnieć.

Kolejne dni były sercem naszej misji – pracą z dziećmi:



Jarmark bożonarodzeniowy w Erfurcie

Środa: W przedszkolu „St. Gerhard” znów staliśmy się starszymi opiekunami. Dzień zwińczył wspólny obiad i integracja na kręgielni.

Czwartek: Odwiedziny w szkole podstawowej „Theodor Storm” oraz wyprawa do imponującego zamku Hanstein. Wieczorne spotkanie w historycznym Klausenhof pozwoliło nam poczuć ducha regionu.

Piątek: Ostatnie warsztaty w przedszkolu „Sebastian Kneipp” i czas wolny, który wykorzystaliśmy na ostatnie rozmowy. Uroczysta kolacja w „Al Castello” i nocny spacer z przewodnikiem po mieście były idealnym domknięciem tego intensywnego tygodnia.



Pożegnalna kolacja

Więcej niż projekt

Podczas sobotniego podsumowania wnioski były jednoznaczne: ten wyjazd zmienił nasze postrzeganie świata. Praca w międzynarodowym zespole i opieka nad młodszymi dziećmi nauczyły nas empatii, odpowiedzialności i sprawnej komunikacji w każdych warunkach.

Wróciliśmy do Polski z bagażem doświadczeń, nowymi przyjaźniami i przekonaniem, że hasło „Młodzież lokalnie: genialnie!” to nie tylko konkursowy slogan, ale rzeczywistość, którą sami wykreowaliśmy.

Gefördert durch / Projekt dofinansowała

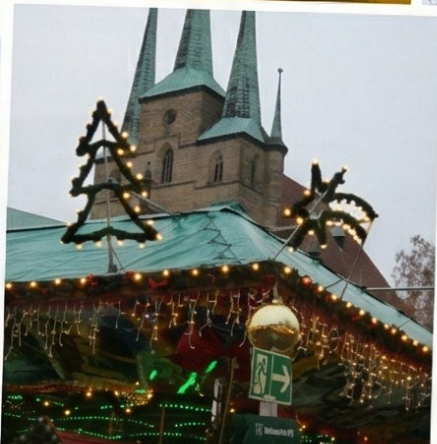


Deutsch-Polnisches Jugendwerk
Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży

Voyage, voyage...



ERFURT





Nocne zwiedzanie: wodospad w parku uzdrowiskowym w Heiligenstadt